

Teatr jest dziurką od klucza w c...

Pani rola w „Niebezpiecznych związkach” to kaprys?

Zofia Kucówna: Może być kaprys. Stylowe kostiumy, eleganckie gesty, miłość, zdrady, burza namiętności, pokuta – w tym moja rola, małeńka, ale gustowna – więc dlaczego nie?

Prawie 55 lat jest pani na scenie. Który z momentów życia zawodowego był najważniejszy?

Proszę jeszcze uzupełnić, że za kilka dni skończę 75 lat, od 20 lat uczę w Akademii Teatralnej, a od 40 mieszkam na Ujazdowie, w miejscu, w którym się urodziłam. Wszystkie momenty mojego życia były jakoś najważniejsze, ale z całą pewnością koroną ich były Teatr Narodowy i Mały. Lata 60. i 70. to przecież tłuste lata teatru pod względem artystycznym i frekwencyjnym. „Wesele” 500 razy, „Hamlet” coś około 300., „Miesiąc na wsi” Turgieniewa dobrze ponad 300, a inne przedstawienia nigdy poniżej setki. Rekordowy był też „Beniowski”. W życiu zagrałam ponad 100 ról – nie tylko pod ręką męża-reżysera, którego obecność przy grającej żonie-aktorce cokolwiek, niestety, zmniejsza jej wartość.

Słyszę gorycz w pani głosie?

Nie. Bycie „dyrektorem” ma dobre strony.

Ale wspólnota teatralna kobietę dyrektora wyklucza.

Tak. Bez względu na to, czy ona stara się być w tej wspólnotce, czy nie, ona w różny sposób ją eliminuje. To jest odbębna wartość w zespole. Bycie dyrektorem to wielka nauka życia i teatru. Narzuca mimo woli współodpowiedzialność za teatr i ludzi. Wymusza wzmożoną lojalność i solidarność. Każde patrzeć i myśleć szerzej, nie tylko przez pryzmat własnego interesu. Wszystkie premiery są stresem, bo od nich zależy egzystencja artystyczna teatru. Dobra lub zła sława. Ale jeśli się jest z dyrektorem, to nie znaczy, że akceptuje się jego wszystkie decyzje. Wiele razy byliśmy z Adamem Hanuszkiewiczem straszliwie skłóceni. Dzięki temu, że znałam istotę funkcji dyrektora i jego współzależność z zespołem, umiałam godnie przeżyć detronizację i przejść na etat szeregowej aktorki w teatrze, z którym łączyły mnie mniejsze emocje i przez to słabsze też w nim moje umocowanie.

Czy bywa pani w teatrze jako widz?

Bardzo często. Uważnie obserwuję gwałtownie zmieniający się czas i teatr. Był taki moment, że ze scen polskich



Zbyt długo nie widzieliśmy jej na scenie. Teraz **ZOFIA KUCÓWNA** zagra w „Niebezpiecznych związkach” w warszawskiej Komedii. Premiera 9 maja

znikła prawie całkowicie klasyka. Byłam ciekawa, jaka ona będzie, kiedy zacznie powracać. No i doczekałam się. Wraca.

...?

Odpowiem też znakiem zapytania. Mam nadzieję, że po ekstrawagancjach wyciszy się, uspokoi i zmadrzeje. Uczestniczyłam w tym roku w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Najpierw spostrzeżenie: sprymitywizowała się mowa. Zupełnie inna jest jej muzyka. Uboższa. Słowo straciło urodę i wagę. Wiersz umarł, zamienił się w prozę. Bogactwo intonacyjne wpisane w polski język przez Kochanowskiego, romantyków, poetów XX-lecia wyparowało. Zmieniła się też akcentacja. Momentami miałam wrażenie,

że aktorzy używają obcego mi języka. Ot, nic nieznaczący, ślizgający się po słowach bełkot. O artykulacji nie będę mówiła, bo nie ma o czym. Główny nacisk położono na wizyjność, czyli oglądanie. Kilka dni temu obejrzałam Singerowskie „Bajki dla dzieci” w Teatrze Narodowym. Cud i olśnienie! Proste, zwykłe. Odwołujące się do najlepszych ludzkich instynktów, wspaniale wizualnie. I, o cudzie, mowę aktorów rozumiałam!?! A więc można.

Często odmawia pani ról? Odmawiałam.

Czemu?

Nie należę do osób „za wszelką cenę”. Jeśli mam wątpliwości, nie wchodzę. Niestety, odmowy obrażają i wytwarzają

ją niechętną aurę. Teatr w ten zmieniony czas stał się teatrem psychicznego i werbalnego ekshibicjonizmu. Stał się dziurką od klucza do drzwi sąsiada. Tak przypuszczalnie musiało się stać po różnych społecznych, politycznych i obyczajowych przeobrażeniach. Nie przepadam za tym. Oczekuję od sztuki metafory, przenośni, również w różnych formach poetyckości. Krępuje mnie i zawstydzają naturalistyczne babranie się w klinicznych anomaliach współczesnej dramaturgii. Jestem z innej epoki. Poza tym nie umiem się o sobie upomnieć lub bodaj przypomnieć. To też jest problem epoki.

W tych słowach czuję bunt. Po okresie pracy etatowej umiała pani zdobyć się na absolutną samodzielność – trud z tym związany, ale i niezależność, rozwój. Wspaniale, wiele uczące doświadczenie, na które wielu aktorów nie decyduje się nigdy. To prawda. Grałam wtedy moje monodramy. Jeździłam po Polsce. Ale ten czas był też krótki. Bo jak długo można te monodramy robić?

rzwiach sąsiada

Czemu pani zrezygnowała?

Zdawałam sobie sprawę z tego, że trzeba to skończyć, bo w końcu wejść w manieryzm i przestanę umieć rozmawiać z moim partnerem na scenie.

**Jestem realistką.
Aktorstwo
jest zawodem
okrutnym,
bezwzględnym.
Ono mnie
uformowało.
Otworzyło oczy
na świat,
uwrażliwiło
na ludzi**



Mam wrażenie, że świadomie pani odchodzi z teatru. Przestała się pani zajmować Skolimowem, zrezygnowała też z członkostwa w ZASP po aferze związanej z pieniędzmi Związku...

Ze Skolimowa odeszłam wcześniej. Co miałam w nim do zrobienia - zrobiłam. Chciałam od niego odpocząć, bo naharowałam się jak wół. Ze związku wystąpiłam później. Nie akceptowałam sposobu, w jaki Olgierd Łukaszewicz załatwił sprawę. Wypisałam się po blisko półwiecznym należeniu do ZASP-u i 30-letniej dla niego pracy. Rozpadły się moje wyobrażenia o nim. To była katastrofa osobista i społecznikowska. Jeżeli wolno mi oceniać z perspektywy czasu, co było prawdziwą klęską w moim życiu - to nie to, że dwa razy się rozwodziłam, ani też, że dotknęła mnie choroba, której konsekwencje męczą mnie do dzisiaj, ani to, że dopadła mnie niewyobrażalna emerytura - ale to, że zawiodła mnie rzecz, którą stawiałam w hierarchii spraw najwyższej wagi, a mianowicie etos wspólnoty środowiskowej. Głęboko wierzyłam, że gdyby mnie zawiodło wszystko inne w życiu, jest jeszcze ten ZASP, koledzy, którzy wiedzą, kim jestem, kasa pożyczkowa, kasa pogrzebowa, Skolimów i znaczące ślady mojej pracy dla niego, czyli psychiczne i losowe zabezpieczenie. Koło ratunkowe. Tymczasem okazało się, że popełniony w dobrej wierze dla dobra ogółu błąd może stać się powodem śmierci cywilnej, zadanej przez bliskich ko-

legów. Wylączam z tego kolegów z Teatru Powszechnego i kolegów z Teatru Wybrzeże, którzy przy napiętnowanych stali jak mur.

Z jakiej perspektywy ocenia pani tę sprawę?

Pamiętam choćby bojkot telewizji na początku lat 80. Wtedy potrzeba solidarności objawiła się spontanicznie. Znana jest mi postawa środowiska aktorskiego podczas okupacji. Istniał określony kodeks honorowy. Nie do pomyslenia było, żeby kolega kolegę publicznie lżył. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nie chodzi wyłącznie o awanturę medialną na całą Polskę, ciągnącą się do obrzydzenia, ale o szerszy aspekt zdarzenia, które było wynikiem zaciętrzewienia i braku instynktu samozachowawczego. Do dziś na ZASP wisi złodziejska wizytówka, że nie wspomnę o kolegach, którym do dziś nie udowodniono przestępstwa i nie dano żadnej satysfakcji. Środowiska już nie ma.

To co jest?

Są grupy interesów.

Co jest więc dla pani w tej chwili sprawą najważniejszą - zawodowo?

Ciągłe to samo. Żyć, pracować, spotykać się z przyjaciółmi, chodzić do teatru, czytać książki. Za chwilę premiera w Komedi, w połowie maja u Ani Dymnej w Salonie Poezji VIII księga „Pana Tadeusza”, kilka przedstawień w Ochocie, a potem urlop w Nałęczowie. A dalej? Coś życie przyniesie. A że nie na głównych już traktach wydarzeń teatralnych? Na bocznych też ktoś musi pracować. Bóg zapłać za nie

A ja myślałam, że powie pani o swoich studentach; że praca w szkole jest dla pani najważniejsza...

Tak, to prawda. Ale to też się skończy.

Jest pani wobec siebie bardzo okrutna...

Nie. Jestem tylko realistką. Aktorstwo jest zawodem okrutnym, bezwzględnym i bezkompromisowym. Ono mnie uformowało. Otworzyło oczy na świat, uwrażliwiło na ludzi. Uświadomiło konieczność szukania odpowiedzi na odwieczne pytania dotyczące życia i przemijania. Odkryło to, że przestać istnieć jest rzeczą przykrą wprawdzie, ale jaką formę przyjmie, zależy tylko ode mnie. Na razie muszę spokojnie i pogodnie przeżyć 75-lecie swojego urodzenia.

Rozmawiała Maja Ruszpel